

Piotr Głowacki – „W garderobie większości”

Dziennik Polski, 23 sierpnia 2010

link: <https://dziennikpolski24.pl/w-garderobie-wiekszosci/ar/2824384>

W "Garderobianym" Ronalda Harwooda dyrektor londyńskiego teatru odwołał przedstawienie "Króla Leara" Williama Szekspira. Bo II wojna.

Bieda, pustki na widowni, ludziom nie w głowach fikcja. Dziś wieczór siwy starzec nie straci królestwa, nie przeklnie niebios, nie rozpruje powietrza wrzaskiem, nie obróci się w skurczony strzęp, błakający się po łąkach obojętnych, chłodnych. Nie. I to nie mieści się w sercu wielkiego aktora, do którego w teatrze mówią Sir. Owszem, wojna, początek końca świata - sprawa nie byle jaka. Ale to, na Boga, nie powód, by kazać milczeć Szekspirowi! Więc czeka Sir. Nie przyjmuje rozkazu milczenia. Szykuje się do roli. Jest bólem. I czeka jego sługa Norman. Pomaga. Jest pokorą. Przez dwie godziny ból i pokora tańczą z sobą w garderobie. Dla nikogo.

A w wyreżyserowanej przez Miro Prohazkę, trochę improwizowanej "Garderobie", Lidia Bogacz, mówmy o niej Aktorka Pierwsza, i Beata Wojciechowska w roli Aktorki Drugiej, przez godzinę i pół - właściwie, co robią?

Kilka lat temu, w pokazywanym na Scenie Miniatura Teatru im. Juliusza Słowackiego "Życiu w teatrze" Davida Mameta, był portret innego pokoju aktorskich przygotowań. Inne gorycze się tam snuły. Młody Jan i stary Robert wywlekali swe nędze, dziurawili się wzajem traumami, wyjękiwali lęki, kompleksy, pychę, małość. Grali z sobą w ludzką ciemność, z której nie ma dobrego wyjścia. A tu, w garderobie na mikrej, piwnicznej scenie Teatru BARAKAH, wciśnięte między dwa stoliki, na tle lichego parawanu z białych prześcieradeł, Pierwsza i Druga grają - w co?

I dziupla ostatnia, odległa w czasie - na deskach Starego Teatru garderoba w wyreżyserowanym przez Andrzeja Wajdę "Hamlecie IV". Samotność Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej. Lepka samotność aktorki wobec zdań Szekspira. Strach. Jak być na świecie, by móc czysto powiedzieć "Być albo nie być" i zostać zrozumianą, zrozumianym (pleć tu nie gra roli)? Strach, że nie ma na to dobrej odpowiedzi. Co pozostaje? Cierpka zgoda na ułomność.

A nasze Druga i Pierwsza? Cedzą z kartek kwestie ze sztuki Fryderyka Schillera i nie usypiają z twarzami w papierach chyba tylko dlatego, że po trzy kawy przed chwilą wypili. Schiller? A może to Zapolska? Jedna cholera. Czekają tak, cokolwiek katatonicznie, czekają, aż je reżyser przez interkom na scenę wezwie. Bąki zbijają za pomocą babskiego pytlowania. Z babilońskich nudów grają z sobą w środowiskowego durnia. I to jest dobre.

Dobra jest ta trywialność, bo przecież nie sposób poważnie sądzić, że duchowe strzelistości garderób Harwooda, Mameta i Wajdy, to powszechny stan skupienia kapliczek szat, szminek, sztucznych bród i peruk. Na co dzień nie ma tam rozdymanych balonów. Na co dzień jest tam szare życie, czyli seanse trywialności. Plastry nudy, gadka-szmatka, papieros, kawusia, po "maluchu" do kawusi, gazetka, drzemka, karciećta. Może by tak na jajecznicę do bufetu? Można by. No to chodźmy, scena nie zajac.

I z grubsza tak się sprawy mają w damskiej garderobie na scenie Teatru BARAKAH przez godzinę i pół. Jest tam jak wszędzie, a wszędzie jest tak, albowiem do ilu z braci aktorskiej da się mówić

Sir? Do jednego, jednej na tysiąc? I tak jestem wielkoduszny. A reszta? Reszta to szarawa normalność, twórcy drugich rzędów, paziowie halabard. Jak nasze Pierwsza i Druga, które czekając mętnie na wezwanie reżysera - zabijają nudę śmiertelną. Obśmiewają dramaturgów, dyrektora, reżyserów. Wspominają stare idiotyzmy. Przerzucają się głupawymi anegdotkami. Coś zaśpiewają, coś wyrecytują, zadzwonią do kogoś. I czas jakoś leci...

Tak, lecz mały problem na tym polega, że w końcu czas nie bardzo leci widzom. Idzie o to, że w tym portreciku twórczego życia drugorzędnych heroin Melpomeny - właściwie nic się nie dzieje. Ani fabularnie, ani w duszach heroin. Aktorskiej pary, dowcipu, wdzięku starcza na godzinę. Więc radzę Pierwszej i Drugiej, by ostatnie pół sobie darowały. Nie należy za długo mieć oczywistości.